

Muzyka przetrwała getto

Jak te pieśni odbierają ocaleni z getta? Czy je znają? Czy bolesne wspomnienia, wywołane słowami i melodiami, nie są zbyt nachalne? Pieśni musiały brzmieć inaczej, śpiewane w kurzu i nędzy gettovej ulicy, w Jadłodajni nr 2, która od czasu do czasu zamieniała się w salę koncertową. Jak odbierała je publiczność zgromadzona przy Krawieckiej 3, gdzie mieścił się Kulturhaus? – Czy zna pan te pieśni? – tuż po koncercie pytam Leona Weintrauba, ocalałego z getta. – Oczywiście, tylko że wtedy inaczej się je śpiewało, bardziej rzewnie, a niekiedy ze złością, że taki los nas spotkał.

– Czyli bywał pan w teatrze na Krawieckiej? – dopytuję. Nie. Nie bywał. Większość mieszkańców getta nie miała pojęcia o istnieniu Kulturhausu, dającego około 100 koncertów rocznie. Nie wiedzieli o powołaniu szkół żydowskich ani o planach otwarcia szkoły muzycznej. Codziennością był głód, ssanie w żołądku, które mąci zmysły.

Jak wspomina Dawid Sierakowiak w swym dzienniku: „Byłem dziś na koncercie, który odbywa się co środę na Krawieckiej. Był to pierwszy koncert, na który warto było pójść w getcie. Wieczór Beethovenowski. Zebrało się całe doborowe towarzystwo, wypasione i wystrojone. Przepaść między różnymi częściami ludności getta staje się coraz większa. Jedni kradną i żrą, inni żrą oficjalnie, a reszta puchnie i umiera z głodu”.

Cały tekst Magdaleny ROGUSЬ można przeczytać w październikowym numerze „Kalejdoskopu” 10/2024.